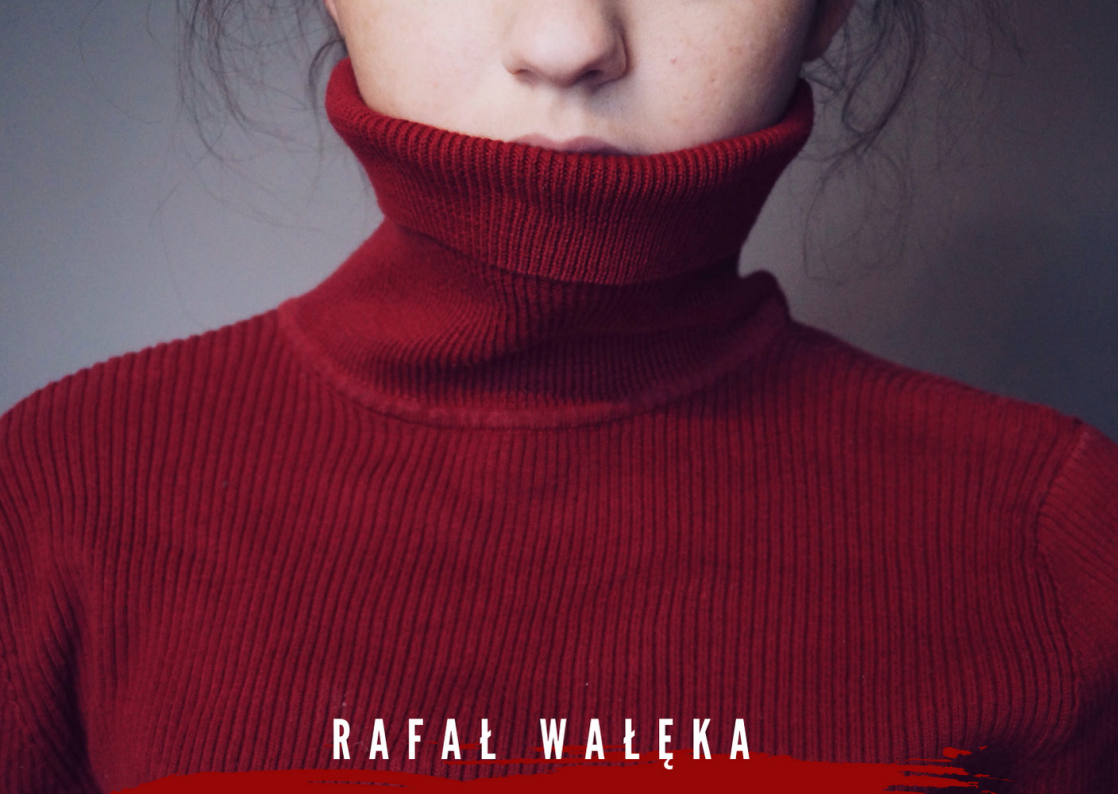


A close-up shot of a person's lower face and neck, wearing a thick, ribbed red turtleneck sweater. The person's mouth is slightly open, and their hair is dark and messy.

RAFAŁ WAŁĘKA

PO...ZOSTAŃ W DOMU

A wide shot of a person walking away from the camera down a path in a forest. The sun is low on the horizon, creating a strong orange glow that filters through the trees. The path is misty, and the trees are silhouetted against the light.

OTO KUŹNIA, W KTÓREJ KAŻDY JEST KOWALEM
SWOJEGO LOSU

RAFAŁ WAŁĘKA

PO...ZOSTAŃ W DOMU

© Copyright by Rafał Wałęka & e-bookowo

Projekt okładki: Rafał Wałęka
Skład: Ilona Dobijańska

ISBN: 978-83-8166-165-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie
części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I rok 2021

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Prolog.....	7
Rozdział 1.....	10
Rozdział 2.....	17
Rozdział 3.....	22
Rozdział 4.....	32
Rozdział 5.....	40
Rozdział 6.....	49
Rozdział 7.....	58
Rozdział 8.....	64
Rozdział 9.....	76
Rozdział 10.....	80
Rozdział 11.....	91
Rozdział 12.....	98
Rozdział 13.....	106
Rozdział 14.....	117
Rozdział 15.....	126
Rozdział 16.....	134
Rozdział 17.....	154
Rozdział 18.....	163
Rozdział 19.....	170

Rozdział 20.....	175
Rozdział 21.....	194
Rozdział 22.....	200
Rozdział 23.....	210
Rozdział 24.....	217
Rozdział 25.....	224
Rozdział 26.....	238
Rozdział 27.....	241
Rozdział 28.....	257
Rozdział 29.....	274
Rozdział 30.....	282
Rozdział 31.....	290
Rozdział 32.....	297
Rozdział 33.....	305
Rozdział 34.....	317
Rozdział 35.....	332
Rozdział 36.....	340
Rozdział 37.....	354
Rozdział 38.....	369
Rozdział 39.....	376
Rozdział 40.....	387
Od autora. Po co to wszystko?.....	399

„CO CIĘ NIE ZABIJE, TO CIĘ WZMOCNI...”

Kuźnia Raciborska to lasy, a lasy to tajemnice. Był tu największy pożar lasu w Europie, niewybuchy powojenne zabijające saperów. Był też policjant, który zastrzelił swoją rodzinę i leśniczy, którego samobójczą śmierć oglądali kibice lokalnej drużyny piłkarskiej. Było też odbijanie więźnia z komisariatu... Teraz, w Kuźni Raciborskiej, przyszedł czas na nowe sekrety, które będzie musiała odkryć Weronika Jasny, pisarka, której były mąż przepadł bez wieści. Życia nie ułatwi jej też rozkręcający się koronawirus, który zmusi ludzi do pozostania w domu. Będą w nim bezpieczni czy wręcz przeciwnie? Oto Kuźnia, w której każdy jest kowalem własnego losu...

PROLOG

– Czekaj, wracaj! – wołała kobieta. Potworne zmęczenie dało o sobie znać. Pot kapał z jej czoła i po raz kolejny obiecała sobie, że popracuje nad kondycją, gdy skończy się ten pandemiczny koszmar. Trudno jej się oddychało. Przemknęło jej przez głowę, że się zaraziła. Nie chciała skończyć pod respiratorem. Wiedziała, jak mało ich jest. Dysząca kobieta przywołała swoje myśli do tu i teraz. Nie czas na paniczne dygresje.

– Zły... zły... pies... zły pies... o Jezu – mamrotała zdyszana, machając srogo palcem. Ledwo zaczynała normalnie oddychać, a myśli mimowolnie powędrowały do znajomego policjanta. Chwilę później znów musiała biec. Zmusiła się do tego, choć miała ochotę po prostu usiąść i się wyłączyć. Czuła, że baterie jej wysiadają. Nigdy nie należała do sportowców, ale ostatnio coraz bardziej się zapuściła. Jakby pozostawanie w domu było ku temu usprawiedliwieniem. Teraz musiała biec, aby nie stracić z oczu towarzysza i całe te niezdrowe obżarstwo domowe nieprzyjemnie o sobie przypominało.

– Ten pies to przepustka do wolności! Pomoże ci – obiecała sobie. Ze zdjętą maseczką wkroczyła do lasu. Kolejny zakaz złamany, pomyślała. Jej towarzysz był już nie do zatrzymania,

a ona musiała dotrzymać mu kroku. Odgarniając przeszkadzające gałęzie, ostrożnie kroczyła za nim, a gdzieś po głowie kołatały się jej myśli o niewybuchach, którymi kuźniański las potrafił zabić. I to całkiem niedawno.

Jej towarzysz dotychczas nie sprawiał problemów, ale dziś się to zmieniło. Nie miała wyboru. Musiała mieć wyjaśnienie, musiała mu zaufać. Przeczuwała, że nie powinno jej tu być, lecz nie mogła się powstrzymać od dalszego brnięcia w las za towarzyszem. Była na niego zła, a jednocześnie zaintrygowana.

– Ostrze... ostrzegam cię. Je... jeszcze... jeden... jeden taki numer i... – dyszała, próbując wyglądać na srogą, ale nie miała siły, by się odpowiednio wściec. Obserwowała natomiast towarzysza, który ze zwierzęcą rzadzą zaczął kopać w ziemi.

– Oszalałeś?! – zapytała.

Policjantów często nazywa się psami – jednych to obraża, drugich nie. Bo tropią, bo pilnują, a niektórzy niestety ulegają pokusie i robią wszystko za nagrodę, gdy kości zostaną rzucone. Kobieta należała do psów, jej towarzysz również. Ale w tej chwili nie byli w stanie się porozumieć. On znalazł to, czego szukał, a ona dalej nie rozumiała jego makabrycznego odkrycia.

Z ziemi wystawała trupioblada dłoń. Kobieta sądziła niedawno, że na pewien czas da sobie spokój z kryminalnymi emocjami. Miała odpocząć, zostać w domu, ale los chciał inaczej, więc odłoży te plany na półkę z dietą i planami schudnięcia. Zbliżyła się do znaleziska. Nie trzeba było tu Sherlocka Holmes'a, by być pewnym, że kończyzna należy do człowieka. I to martwego. Wystająca trupia dłoń nic już nie napisze, a spoczywający pod ziemią właściciel nigdy już nie przemówi. Dowody będą musiały wypowiedzieć się za nie-

go. Za nią. Za to. Historia trupa w Kuźni Raciborskiej znów sprowadzi tu media.

– Do kogo należy to ciało? – zastanowiła się kobieta. Miała wrażenie, że trup błaga, by pociągnąć go za dłoń i po prostu pomóc wstać. Jak widać, w Kuźni Raciborskiej zabija nie tylko koronawirus.

Zanim sprawy doszły do powyższego momentu, wydarzyło się to wszystko, co poniżej...

ROZDZIAŁ 1

OPOLE. MARZEC 2020 R.

Woda. Niosąca oczyszczenie, dająca życie, gasząca pragnienie i pożary.

Woda. Niosąca zniszczenie, odbierająca życie.

Człowiek. Tworzący, kochający, niezniszczalny.

Człowiek. Niszczący, nienawidzący, śmiertelny.

Weronikę nawiedziła też myśl o tym, że człowiek w ponad połowie składa się z wody.

– Stąd te nasze podobieństwo do wody? Ta dwoistość natury. Brudna. Czysta. Dająca życie, odbierająca życie – Weronika miała w głowie całkiem niezły kocioł. Uznała, że przesa-
dziła z winem. Nie pierwszy raz ostatnio. Ale dała sobie czas na taką wolność. Do normalności wróci, gdy świat znów taki się stanie. Bo ponoć szczęśliwi czasu nie liczą. Normalni też chyba nie. Nie zastanawiała się nad wyborem: szczęście czy normalność, nie teraz. Przyjemnie było jej na tym rozdrożu. Starła się cieszyć drobiazgami jak drink, dobre jedzenie, nieśpieszny prysznic. Lubiła ostatnio odpłynąć.

Woda spływała po jej nagim ciele i miała zmyć z niej ciężar rozmyślań. Para wodna na dobre rozgościła się w łazience.

Tworzyła mgłę, schronienie, którego Weronika teraz potrzebowała. A przynajmniej takie miała wrażenie. Chciała się gdzieś zaszyć, odczepić od tego świata, coś zmienić. A jednocześnie chciałaby zasnąć i obudzić się, gdy znów będzie jak kiedyś.

– Może koronawirus przyszedł w odpowiednim momencie? Boom na książki, a jednocześnie brak konieczności wystąpień, wieczorów autorskich i przyjmowania długiej kolejki ludzi po autografy. Uśmiechy, mechaniczne podpisywanie książek niczym pani na pocztce rytmicznie wlepiająca pieczątki – pomyślała pisarka. Tęskniła za dawną rutyną, mimo że kiedyś zdarzało się na nią narzekać. I tak na zmianę. Raz miało być jak dawniej, innym razem zupełnie inaczej.

Nie żeby Weronika Jasny nie chciała być sławna. Wywalczyła swoją popularność, dbała, by było o niej głośno, ale w końcu nadszedł w jej życiu moment, gdy naprawdę potrzebowała spokoju i odosobnienia. Niezbędna jej była zmiana i oddech, taki metaforyczny, bo o ten fizyczny było coraz trudniej w zaporowanej, gorącej łaźience.

Nie wiedziała, jak długo brała prysznic, ale było jej tu dobrze. Odwlekała moment wyjścia z kabiny, jakby to miało w czymś pomóc. W końcu zmusiła się, by to skończyć. Zakręciła wodę i stanęła przed lustrem. Przetarła je i spojrzała na siebie. Wiele osób uważało ją za ładną. Pełną uroku. A także nieco denerwująco, bo jakby ze zwróceniem uwagi na wiek, mówiono o niej „zadbana”. Nie lubiła takiego określenia damskiej urody. Jak stare auto, które jako tako wygląda, bo ktoś o nie „zadbał”. Jakiś czas temu, jeszcze przed pandemią, przeszukiwała oferty biur podróży. W opisach hoteli pojawiał się ten przymiotnik, na przykład zadbany pokój. Uznała wtedy, że to trochę jak

gloryfikowanie faceta poprzez fakt, że nie bije żony. Przecież normalnością powinno być, że mężczyzna o kobietę dba. Normalny facet nie bije żony, pokój w hotelu zawsze jest zadbane, więc po co to pisać? Ale znała te style pisarskie, jej były też lubił wypisywać oczywistości i masakrować teksty złotymi myślami, monologami czy nadmierną liczebnością przymiotników. Po-tem czytelnik się gubił i... Znów złapała się na myśleniu o nim. Nawet gdy stoi przed lustrem i patrzy na własne odbicie. Po re-laksującym, oczyszczającym prysznicu. Cholera jasna. Odgar-nęła swoje czarne włosy opadające za ramiona. Zastanawiała się przez moment, czy nie czuła się lepiej w blondzie.

Po chwili naszły ją znacznie przyjemniejsze myśli i odczu-cia. Weronika Jasny poczuła na sobie czyjeś dłonie. Zamknęła oczy, delikatnie się uśmiechając.

– W końcu – pomyślała. Nie wiedziała, czy chodzi jej o obec-ność własnego uśmiechu czy osoby, do której należą dłonie krążące teraz po jej nagiej, wilgotnej skórze. Podała się temu uczuciu i przylegającemu do niej nagiemu ciału. Silne dłonie, a jednocześnie delikatność drugiego człowieka. Weronika znała to połączenie. Kochała to, pragnęła tego. Jedna dłoń wędrowała powoli w dół, od policzka, przez szyję, z dłuższą przerwą na piersiach. Druga ręka trzymała Weronikę w uści-sku, jakby osoba stojąca za nią bała się, że pisarka ucieknie. Nie miała takiego zamiaru. Pocałunki na szyi, masaż pier-si, a następnie tego, co miała najcenniejsze między udami... Wszystko to było zbyt przyjemne, by brać nogi za pas. Chyba że do sypialni, gdzie drugie nagie ciało z łazienki znów chwyciło-by Weronikę i pozwoliło oderwać się od męczącej przeszłości w lepszy sposób, niż samotne rozmyślanie z butelką wina.

Pisarka odwróciła się powoli. Stała na palcach i wysoko uniosła głowę, by pocałować towarzyszkę. Hanna była znacznie wyższa, lepiej zbudowana niż Weronika, ale zachowała przy tym swoją kobiecą delikatność – zarówno w gestach i słowach, jak i w fizyczności. Tego brakowało pisarce w byłym mężu. Nie umiał zachować równowagi. Raz zbyt szorstki, innym razem wydawał się jej zbyt babski. Zbyt wrażliwy. Zbyt angażujący. Po prostu zbyt. Jeden wielki problem, z którym musiała sobie radzić. Bo on nie potrafił.

Po przyjemnej chwili mentalnego odlotu Weronika poczuła, że spada. Chwilę później miała wrażenie uderzenia o twarde podłoże. Bezwładne ciało nie uderzyło o kafelki w łazience, nie wylądowało też na dnie przepaści czy nawet na podłodze sypialni. Weronika obudziła się w swoim łóżku, a to było po prostu brutalne wyrwanie ze snu. Jakże przyjemnego.

Zbudziła się już bez swojej towarzyszki. Westchnęła i spojrzała w sufit. Odruchowo przejechała językiem po wargach na wspomnienie Hanny. Poczula suchość w ustach. Tęskniła za ukochaną, za wodą, za normalnością.

Skierowała wzrok na opróżnioną butelkę wina Carlo Rosi. Obok stał jeden kieliszek. Weronika przeciągnęła się leniwie i rozmyślała przez chwilę nad tym, jak spędzić najbliższy dzień. Jak zwykle na myśleniu o pisaniu czy tym razem naprawdę będzie pisać? Obawiała się blokady twórczej, nie chciała być jak on. Spokojnie. Poradzi sobie, zawsze sobie radzi. A on? Walić go. Ma to, na co zasłużył.

– Niech wypierdala – pomyślała Weronika o byłym mężu. Potem jakby silniejsza wstała, ubrała się na sportowo i wyszła z mieszkania. Po chwili wróciła, bo zapomniała maseczki

oraz rękawiczek. Ubrana od stóp do głów znów opuściła mieszkanie. Choć wiele osób mówi „zostań w domu” to ona nie mogła, a nawet nie chciała. Kiedyś słyszała hasło: „w domu ludzie umierają”. Czy wkrótce miało to pasować jeszcze bardziej?

Na klatce schodowej nie spotkała nikogo. Tak powinno być. Słońce dopiero wschodziło. Weronika spojrzała na zegarek. Była 6 rano. Ludzi mało, prawie wcale, ale to nie pora powstrzymała ich przed spacerem. Koronawirus skutecznie nastraszył cały naród. Świat miał za jakiś czas znaleźć się na kolanach. Szerzyła się epidemia strachu i szkoda, że coraz więcej było ku temu powodów.

Wychodząc z klatki swojego bloku, Weronika mimowolnie pomyślała o osobach w mieszkaniach. Normalnie szliby do pracy, ruszyliby do piekarni, odwoziliby dzieci do szkoły.

– Siedzą w domu i czytają moje książki, nie wiedząc, że może nie być kolejnych.

Zganiła się za bezsens tej myśli, jakby była jedyną, ostatnią żywą pisarką na świecie.

Z drugiej strony, każdy sposób na zmuszenie się do pisania byłby teraz odpowiedni. Jeśli byłby skuteczny. Weronika słyszała od innego pisarza, że bieganie to doskonała ucieczka od własnego mózgu. Niezależnie od czasów. Zatem i ona ruszyła truchtem przed siebie, opuszczając teren zamkniętego osiedla przy szpitalu na Witosa w Opolu.

Czuła na sobie spojrzenia nielicznych przechodniów, szczególnie tych w масечkach. Ona nie miała zamiaru biegać z takim bagażem odbierającym przyjemność z aktywności fizycznej. Масечка na twarzy wydawała się smutnym obowiązkiem, który póki co starała się omijać. Zresztą liczyła, że ta cała pan-

demia szybko minie. Ale, gdy szła na zakupy lub na zwykły spacer to maseczka gościła na jej twarzy. Po pierwsze: restrykcje rządowe. Po drugie: mniejsza szansa, że rozpozna ją jakiś fan. Gdyby w maseczce lepiej się oddychało, to może nawet by to polubiła. Czasami. Ale maska nie była przyjemnością dla płuc, podobnie jak świadomość, że koronawirus biegnie tuż obok. Czai się za rogiem, przyjdzie z sąsiadem. Może chwyci ją za gardło, gdy wbiegnie do parku przy osiedlu ZWM. Ale i bez maseczki na twarzy złapała zadyszkę wcześniej, niż planowała. Pomyślała o swojej lichej kondycji, ale niezłym parciu na bieganie. To słabe połączenie. Jak erotoman i impotent. – Z czasem będzie lepiej, jeśli dożyję – pomyślała. Kac też nie pomagał. Poczula nieprzyjemne klucie w płucach i suchość w ustach. – Trudności z oddychaniem, potem gorączka – przypomniała sobie najczęstsze symptomy koronawirusa. Zganiła się za to. – To przecież kac i lenistwo. Musisz się więcej ruszać, kobieto – dodała i pobięgała dalej.

Chwilę później zatrzymała się przy placu zabaw. Był obwiązany specjalnymi taśmami zabraniającymi wejścia dzieciom i rodzicom. Weronika nie miała potomstwa, ale ten widok wywołał u niej smutek. A nie powinien, przecież temat jej nie dotyczy. Tak sobie mówiła. Ta cisza była przegnębiająca. Brakowało wrzeszczących dzieci w drodze do przedszkola. Brakowało nawet żuli śpiewających coś pod sklepem z kiepskim tanim winem w dłoni. Kiepska była też kondycja Weroniki, która dopiero niedawno wznowiła bieganie. Wcześniej pretekstem do lenistwa był zakaz wychodzenia z domu. Spędziła 14 dni w zamknięciu. Kwarantanna dla pisarza mogłaby być motywacją do usadzenia dupy na

krześle i spłodzenia kilku rozdziałów ciekawej książki. A tu nic. Pisarska impotencja.

Weronika nigdy nie miała takiej blokady twórczej, ale tym razem nie mogła się zebrać do tworzenia. Nie chciała pisać o przeszłości, tak świeżej i bolesnej. Nie miała też pomysłu na przyszłość, a teraźniejszość po prostu ją przygnębiała. Zresztą trudno jakkolwiek inaczej podejść do tego, co się stało. Co się dzieje. Co się wydarzy. – On, Kuźnia Raciborska i te cholerne... wszystko.

Z pętli marudzenia wyrwał Weronikę dźwięk jej dzwoniącego smartfona. Wyjęła go z kieszeni w bluzie. Spojrzała na wyświetlacz. Zwlekała dłuższą chwilę, wahając się. Nie odebrała. Telefon nie dawał za wygraną. Znów zadzwonił, ale ponownie nie zdobyła się na odebranie połączenia. Gdy jednak dostała SMS, nie odmówiła sobie jego przeczytania. Ruszyła spacerem na spotkanie, choć czuła w kościach, że tego dnia lepiej było zostać w domu...